Jeździec i Hodowca

Tygodnik Ilustrowany

Rok X. **Warszawa, dn. 14 listopada 1931 r.** **Nr. 46**



IMPERATOR, 2 l. og. gn. (Parachute — Frosted Ice po William Rufus) hod. A. ks. Czartoryskiego, własność st. „Lubicz", zwycięzca Nagrody Kruszyny (Produce) i Nagrody Borowna, pod żok. Michalczykiem.
(*Fot.: N. Pełczyński — Warszawa*).

Z TYGODNIA.

Wkroczyliśmy w okres dodatkowego siedmiodniowego meetingu; charakteryzują go duże zapisy koni, z których bardzo mało zostaje wycofywanych oraz piękna, jak dotychczas pogoda. Pierwsze trzy dni tego meetingu dowiodły niezbicie, iż pięknie świecące słońce ma pierwszorzędne znaczenie przy rozgrywce gonitw, a mieliśmy go tak mało jesienią!

Jest to czynnik przezwyciężający nawet ogólnie panujący kryzys, gdyż jak widzieliśmy, w szczególności w niedzielę, tłumy dosłownie wypełniły plac mokotowski.

Przekonaliśmy się raz jeszcze, iż Warszawa lubi zapasy końskie, interesuje się niemi i nie odmówi im swego poparcia pod warunkiem pięknej aury i ciekawego programu.

Niedzielny program obejmował dziewięć gonitw, znakomicie obsadzonych, wśród których była jedna pozagrupowa, wartości 4.000 zł. (dystans 1800 mtr.), przeznaczona dla 3 l. i starszych koni z pewnemi ograniczeniami.

Grażyna i Konsul miały bronić honoru generacji starszych koni w konkurencji z trzylatkami.

Prowadzi Chyża (nowa taktyka jazdy na tej klaczy) przed Jonatanem i Likurgiem, ostatnią idzie Grażyna, na prostą wyprowadza stawkę Chyża z Jonatanem, w połowie zaś prostej Jonatan i Illuminata mijają łatwo wyczerpaną Chyżą, pierwszy z nich górując łatwo o 2½ długości nad klaczą, Chyża zaś w ostatniej chwili zmuszona była oddać i trzecie miejsce finishującemu Jerry'emu.

Tak więc, Jonatan, hodowli państwowej, ogier przepysznej krwi (Fils du Vent i Ione po John o'Gaunt), potomek wielkich tradycji rodu znanej Vira'y, w ciągu roku cierpiący na różne niedomagania, w końcu sezonu doszedł jednak do formy i pokazał, iż jest wysoce wartościowym szermierzem, do czego, jako syn nieprzeciętnych rodziców, ma pełne prawo.

W gonitwie I kategorji dla dwulatków na dystansie 1100 mtr. zebrało się siedmiu współzawodników. Bibi Hanum, Łom i Antena stanowiły początkowo czoło gonitwy, naprzeciwko zaś głównych trybun z grupy przodujących koni wysunął się syn Harlekina — Irbit i zdawał się wy-

1421 kilometrów na koniu.

(Dokończenie).

Jeśli tam się znajduje „ściana płaczu", to nam by wypadało przed nią, nad naszem słowiańskiem, dzisiejszem niedołęstwem ubolewać, które do podobnego stanu rzeczy dopuściło. Przyznać na pociechę należy, że przynajmniej ostre sanitarno-hygieniczne okólniki Pana Ministra Składkowskiego nie przeszły tam bez śladu. Przejeżdżając, oddychać już można bez szkody dla zdrowia.

Z Gnojna o świcie wyruszyłem z dwugodzinnym popasem w Kielcach, a potem podczas trzygodzinnej, bezprzestannej ulewy do Łopuszna, siedziby p. Zbigniewa Dobieckiego, wielce zamiłowanego hodowcy. Oprócz koni, będących w stajni wyścigowej w Warszawie, pokazano najuprzejmiej matki stadne i młodzież pełnej krwi w dość poważnej ilości, a bardzo dodatniej jakości — wszystka młodzież w jednym typie po państwowym Stavropolu. Obecnie klacze pokryte są państwowym pełnej krwi ogierem Oszczep. Przenocowawszy, ruszyłem znów wczas rano w dalszą drogę z odpoczynkiem w Pilczycy hr. Wł. Zamoyskiego, jadąc przez wzorowo prowadzone lasy, wciąż szosą do Przedborza, tu wybrałem krótszą drogę, prowadzącą do Piotrkowa piaszczystym polskim gościńcem przez państwowe lasy Łęczna, Lubień, Przygłów — ale bodaj to trzymać się bitego szlaku ze słupami telegraficznymi i kilometrowymi — okazała się słuszność powiedzenia, że krótsze drogi często bywają dłuższe; informacje włościan, co do odległości i kierunku, dalekie są od ścisłości, dość, że się ściemniło—w lesie choć oko wykól — świtało tylko cokolwiek pomiędzy koronami drzew, koń fornalski ustał, trzeba było po ciemku popasać, by go wzmocnić, poczem dopiero o jedenastej w nocy, po niepojętym bruku na przedmieściu Piotrkowa, wreszcie stanąłem u zamierzonego celu, przejechawszy w tym dniu 84 klm., t. j. 12 polskich mil. Na tym nie skończyła się jednak fatyga. Pokój i stajnia zamówione były w Hotelu Wileńskim — zaprowadzono mnie do innego, wreszcie trafiłem do właściwego, kierowany przez jakoby świadomego geografji miejskiej przewodnika, który jednak wciąż zasięgał języka od rzadkich już o tej godzinie przechodniów, gdzie się może znajdować ów Hotel Wileński. Później na wyjezdnem za pokoik, w którym zaledwie można się było obrócić i za stajnię pełną nieodgadnionego pochodzenia śmieci, ale za to początkowo bez światła i słomy, zażądano za dwa dni użycia 44 zł., bo raz w roku bywa w Piotrkowie sezon wyścigowy, należy to więc przyjeżdżającym upamiętnić; skończyło się po targu na 36 zł. Drobne te kłopoty wynagrodziła niezmierna gościnność na torze Szan. Zarz. Tow. Wyścigowego i widok synów i córek pustyni, walczących o palmę zwycięstwa. Gonitwy wpłynęły dodatnio na intensywność wychowu koni arabskich; urosły, zmężniały, nabrały muskularności, selekcja w całej pełni, a oto właśnie chodziło, te-

grywać, gdy energicznie finishujący syn Fils du Vent'a i Circe, Kompas minął go przed samym celownikiem, bijąc przeciwnika w walce o pół długości; trzecim kończył Irbit przed pozostałymi.

W równoległej gonitwie dwuletniej, która zgromadziła również siedmiu współzawodników, idący na drugiem miejscu za Polmoodie VII — Barbe Bleu, wyszedł naprzeciwko głównych trybun na front, bijąc u mety łatwo o dwie i pół długości Flagranta B. W., Tuberosę i pozostałych uczestników.

Oby nam tylko dopisywała pogoda, a powodzenie meetingu dodatkowego zdaje się być zapewnionę.

Kilka uwag o jeździe maneżowej.

Zaraz po przeczytaniu w „Jeźdźcu i Hodowcy” Nr. 4 artykułu „Nowy Międzynarodowy Regulamin Jeździecki”, chciałem na niego zareagować, przypuszczenie jednak, że nie spotkam się z wszechstronnem zrozumieniem, wstrzymało mnie od tego.

Jednakowoż coraz częściej słysząc, że poziom naszej jazdy stale się obniża — nie mogę milczeć dłużej — ale chcę wykazać jasno, gdzie tkwi przyczyna zła, aby nie zrobić sobie później zarzutu, że nie poruszyłem tej sprawy póki jeszcze czas.

Byłem przed laty instruktorem t. zw. „Wyższej Szkoły Jazdy” w Grudziądzu. Piszę dlatego „tak zwanej”, gdyż nazwa ta błędnie się utarła, a jazda, jaka taka „wyższą szkołą” nie była.

Dla łatwiejszego zrozumienia mógłbym porównać trzy stopnie wyszkolenia jeździeckiego z trzema stopniami szkół w życiu codziennem t. j. — szkoła powszechna — średnia i uniwersytet. Początki na kursach wyszkolenia jeźdźca w Grudziądzu — to szkoła powszechna, późniejsza szkoła instruktorska, czyli indywidualniejsze wydoskonalenie i pogłębianie tej sztuki, było ekwiwalentem wykształcenia średniego, ale nigdy jeszcze „uniwersyteckiego”, jak n. p. szkoła jazdy w Saumur, Reitlehrerinstitut i hiszpańska szkoła w Wiedniu i szkoła Hannowerska.

Ostatecznie, indywidualne wykształcenie się w tym kierunku, zdążające do doskonałości w opanowaniu konia i uczynienia go bezwzględnie posłusznym woli jeźdźca, przy wykonywaniu nietylko wrodzonych koniowi ruchów,

raz zależy wszystko od ułożenia warunków w programie prób dla koni arabskich — a więc moim zdaniem powinny być koniecznie dłuższe dystanse, poczynając od 2000 mtr., przyczem współzawodniczące konie tej rasy nie będą się mogły zbyt spieszyć — jeden z nich i tak będzie pierwszym i wyselekcjonuje się; inaczej przy krótszych, a o tyle szybszych przebiegach, nabiorą araby wkrótce kształtów linji angielskich — co byłoby bynajmniej nie do życzenia. Udowodnić to mógłbym na już istniejących przykładach u nas i we Francji. Szkoda byłoby zmian budowy u takich ślicznych stworzeń, jak np. siwe klacze Ghazni i Urga hr. R. i J. Potockich lub państwowych: Ikwy, Jarczaka i wielu innych. Szerokie czoła, ruchome, małe uszy, tęskne, rozumne spojrzenie wydatnego oka, rozwarte chrapy, sierść jedwabista, zaledwie nieraz pokrywająca czarną lub na łbie różową skórę, nogi jak u gazelli, z ogonów puszystych zdaje się kapać srebro, gdy się w słońcu lśnią, falując w galopie.

Sądzę, że i sam Mahomet nie dosiadał lepszych i bardziej typowych koni, chroniąc życie przed pogonią w słynnej ucieczce po przegranej bitwie. Jedno co razić może — to kolorowy dosiadający ich żokej, gdy radym było by się na nich widzieć husarza w misiurce i ze skrzydłami u pancerza, gotowym do lotu i druzgocącym przed sobą wszystko, jak to niegdyś bywało w huraganie natarcia, lub wreszcie poetycznego araba z rozwianym od pędu burnusem.

Wspaniale były jeżdżone gonitwy przez pp. Oficerów naszej ukochanej Armji, a nie spotkałem się z tem gdzieindziej, by w ósemce przezwyciężano przeszkody w kierunku wprost na widza, co jest bardzo oryginalne i efektowne.

Dwuletni, pełnej krwi budowny Fandango, jako nieodrodny syn fenomenalnego Bafura, oczywiście igrał sobie z przeciwnikami. Nagrodę Bronic dla 3-letnich arabów 5.000 zł. zdobył śmiesznie łatwo Nemer ks. Sanguszki, importowany roczniakiem z Francji; dochodził do mety z głową do góry i postawionemi naprzód uszami. Dyplom uznania znawcy, który się tak poznał na wartości konia, kupując go prawie źrebięciem (p. B. Ziętarski).

Powracałem przez Sulejów, obok średniowiecznego Opactwa Cystersów, murami i basztami, odbijającemi się w lustrzanych głębiach Pilicy. Po nader gościnnem rannem przyjęciu w Sulejowie przez p. Wł. Psarskiego, dawnego, łaskawego znajomego, dojechałem przez Paradyż do ślicznego, lesistego Białaczewa hr. Zygmunta Platera. Wznosi się tam jeden zdaje się z sześciu pałaców w Polsce, zawsze z charakterystycznym okrągłym salonem — budowanym w końcu XVIII wieku przez architekta Kubickiego, wyszkolonego przez tak artystycznego i kulturalnego naszego ostatniego Króla. Nazajutrz przez Końskie, z popasem w Mniowie — na świeżem powietrzu — pół kilo kiełbasy na nas obu (ja i służący), mleko z sąsiedniej chaty — przez Kielce, z dwugodzinnym tamże odpoczynkiem, znów na noc do tak ujmująco gościnnego Gnojna. Okazało się, że w dniu tym przejechałem 105 klm., czyli 15 polskich mil, to już było coś poważniejszego, tembardziej, że klacz na ostatnich kilometrach, poczuwszy być

lecz także sztucznych ewolucyj, jest dopiero w mojem pojęciu uniwersytetem, czyli tym trzecim stopniem.

Do wrodzonych koniowi ruchów, wywołanych jednakże i wydoskonalonych wolą jeźdźca zaliczam: Changement, Passage-Piaffe, nawet Pirouette, do zdecydowanie sztucznych: hiszpański krok, Levadę, Capriolę, Capriolet i t. p., które między piarami ćwiczone być muszą.

To byłaby rzeczywiście „wyższa szkoła", a tej przecież moim uczniom wpajać nie chciałem i nie mogłem, ograniczając się jedynie do jazdy użytecznej, t. j. średniego wyszkolenia jeździeckiego: wyrobienia mocnego, głębokiego dosiadu i niezależnego prowadzenia konia, aby mogli prawidłowo go ujeździć i naskakać.

Na czem polega właściwa racjonalna jazda? Na podyktowaniu woli mojej koniowi i zmuszeniu go do posłuszeństwa przez zastosowanie odpowiednich pomocy.

Chciałbym wyjaśnić jakim powinien być koń, odpowiadający wszelkim wymaganiom w terenie i jak skutecznie ten cel osiągnąć. Otóż bezwzględnie potrzebnem jest jego ujeżdżenie racjonalne, cierpliwe, wyrobienie elastycznego posuwania się naprzód z rozmachem i rytmicznego sprężystego chodu na lekkich wodzach. Wszystkie te ruchy muszą być wykonane pewnie a miękko, wszystko co sztywne, leniwe—znika, ponieważ każdy mięsień jest wypracowany na podstawie znajomości mechanizmu końskiego, wtedy koń zyskuje na wyglądzie zewnętrznym, zbiera się uskuteczniając chętnie i łatwo, czego jeździec niewidocznemi pomocami od niego żąda.

Tak zrównoważony i opanowany koń jest nietylko pewniejszy i łatwiejszy do prowadzenia w terenie przez swoją „zwrotność", ale i wytrzymalszy, gdyż sam się szanuje i nogi oszczędza nie będąc szarpanym.

Na takim koniu jeździec z całą satysfakcją odbywać może parforce'y, brać naturalne przeszkody w terenie, lub sztuczne na konkursach, nie przedstawiając rozpaczliwej z nim walki, a nawet o ile się koń do tego nadaje — wykorzystać go na steeple'ach.

Piszę to, opierając się na własnych długoletnich doświadczeniach, a przypuszczam, że ktokolwiek siedział raz na takim prawdziwie klasycznie ujeżdżonym koniu nie mógłby wydać o nim tak ujemnego wyroku, jak ten, że jazda maneżowa wydajność konia w terenie psuje i zmniejsza.

Zmieniliby swoje zdanie niechybnie zwolennicy nowego kierunku, gdybym mógł każdemu dać do dyspozycji tak idealnie posłusznego konia, ujeżdżonego tą rzetelną, a dziś właśnie tak pogardzoną „starą szkołą". Poparty takim niezbitym argumentem — przekonałbym ich najskuteczniej.

Na dowód niech posłużą słowa szczerego uznania wyrażone mi przez płk. Rómmla, który miał sposobność jeździć na moim „Rosencavalier II".

Przykładów, co do wydajności i wytrzymałości tak ujeżdżonych koni, mógłbym wiele przytoczyć, ograniczę się tu do dwóch. Posiadałem przed laty konia pół krwi, na którym zrobiłem pewnego dnia w Holiesc na Mora-

---

może znaną jej już stajnię, z głową do góry i uszami naprzód, z trudem była w wyciągniętym kłusie do utrzymania.

Nazajutrz po 17 kilometrach byłem w domu, ale nie na długo, gdyż następnego dnia wyruszyłem pod Miechów i Kraków.

Opisana powyżej wycieczka była 7-dniowa, licząc w to dwudniowy postój w Piotrkowie — dystans 340 klm.

Dotychczas służyła względna pogoda — później odmieniło się. W nocy spędzonej w Zborowie u Państwa T. Łaszkiewiczów — selekcyjne, nasienne, postępowe gospodarstwo, opodal zdrojowiska Solec, silna ulewa przemieniła rędziny koło Wiślicy, słynnej kollegjatą, domem Długosza i statutem, w trudne do przebycia nawet konno bagno. Do etapu w Miławczycach, odległych od Zborowa o niecałe 4 mile, jechałem 8 godzin wciąż stępa, bo inaczej nie było można. Miławczyce, to siedziba niegdyś Imci Pana Jana Chryzostoma Paska — dużo później ś. p. Józefa Trzebińskiego, nestora hodowców koni pół krwi, twórcy rodu pół krwi Polmoodie dotąd żywotnego, który wydał derbistę Rysia i niezliczoną ilość zwycięzców; obecnie własność p. Witolda Morawskiego, Prezesa Pińczowskiego Związku Ziemian. Nowa ulewa zatrzymała mnie tu na noc, a raczej niemożność wymówienia się od serdecznego staropolskiego zaproszenia, kół nie zdejmowano, bo przyjechałem konno, ale wyjechać nie dano. Nazajutrz, wstawszy o 3-ej rano, byłem na siodle o 4-ej, wiedząc co mnie czeka na rozmokłych drogach urodzajnej Szkalbmiersko-Proszowskiej ziemi. W charakterystycznych dla tej okolicy wąwozach, nie łatwo było zorjentować się, co do należytego kierunku; drogowskazów niewiele, a natrafione nie objaśniały — bo albo napisy były zatarte, lub rączka wskazująca z napisem odłamana. Zapewne owoc „zabawy" i ćwiczeń sportowych wiejskich dzieci.

Na południe tego dnia byłem w Czaplach Wielkich u Państwa Eustachostwa Popielów. Nazajutrz, po rannem, niedzielnem nabożeństwie w starożytnym kościele i wybornem treściwem, a do serca przemawiającem kazaniu — udałem się do odległych o milę Ściborzyc Państwa Ludwikostwa Popielów. Tu hoduje się szlachetne i z ruchem remonty po własnym niemieckim ogierze Weckruf (Nuage — Wache po Caïus) i po państwowym, wyjątkowo harmonijnie zbudowanym, a wielkiej krwi Novello (Cicero — Nevolnice po St. Serf). W dzień później cudną drogą przez Ojców do Krzyżtoporzyc o kilka kilometrów od Krakowa, majątku p. Ludwika Michałowskiego. Przy pogodzie rysują się tam Tatry na widnokręgu. W domu tym cała rodzina jeździ konno, a młodzież urabia sobie oko, patrząc na rozwieszony po ścianach bogaty zbiór akwareli Piotra Michałowskiego, przedstawiających konie — arcymistrza batalisty, natchnionego napoleońskiemi wspomnieniami, polskiego Guericault, malującego współczesne mu konie, co nam uprzytamnia ówczesny ich typ i hodowlany kierunek, czy też upodobanie.

Przez starożytną Ruszczę Gryfitów dotarłem do Igołomji hr. Karoliny Morstinowej, ze ślicznym pałacem i zdobnym w stiuki okrągłym salonem, budowanym przez

wach bieg myśliwski za psami i jeleniami, w dwa dni później steeple-chase 3200 mtr. w głębokim terenie, a w trzy dni potem znów bieg myśliwski. Nadmienić przytem muszę, że parforce'y za jeleniem są zawsze uciążliwsze od zwykłych, a ja byłem każdym razem jednym z pierwszych przy halali. Prócz mnie i inni oficerowie zrobili to samo na własnych, lub służbowych koniach, zatem o jakimś wyjątkowym wypadku mowy być nie może.

W roku 1911 wygrałem we Lwowie i Złoczowie kilka trudnych steeple'i na klasycznie ujeżdżonym koniu pełnej krwi „Dick Turpin'ie". Nabyty później przez rtm. X.— wygrał wszystkie najcięższe steeple w Pardubicach, Alag i we Wiedniu.

Klacz moją w Grudziądzu „Grację" pamięta zapewne wielu z Panów.

Czy nie wystarczający dowód wydajności konia?

Nowy kierunek — szukający tylko sukcesów w skokach, przyjął się łatwo, jako sam przez się łatwiejszy i ponieważ osiągnięte zostały szybko wspaniałe wyniki na tem polu. O ile jednak byłyby one trwalsze, gdyby opierały się na pewniejszym fundamencie — t. j. na sumiennie i rzetelnie ujeżdżonym materjale końskim.

Dotychczas fachowcy, jak i laicy, uważają całą jazdę wogóle jako sport i ja, nietylko jako teoretyk, ale przeważnie praktyk — absolutnie zgodzić się nie mogę z dziwnem twierdzeniem (zawartem w wyżej wymienionym artykule „Jeźdźca i Hodowcy" Nr. 4), jakoby jazda „wyższą szkołą była szkodliwą i poniekąd antisportową", a jako taka nie miała znaleźć odpowiedniego miejsca na Olimpjadzie. Nie mogę również zgodzić się z twierdzeniem, że „tamtejsze zawody mają jako podstawę walkę, jazda maneżowa zaś walki nie wymaga, jest wynikiem sztuki a nie sportem".

Jeżeli chodzi im koniecznie o walkę, to rzadko który inny sport tyle jej wymaga właśnie, co rzeczywiście rzetelne ujeżdżenie konia. Zanim dojdę do zupełnego opanowania i podporządkowania woli jego mojej, to nieinaczej jak systematyczną i żmudną nieraz walką.

W tem jednak cała sztuka i cel, aby walkę uczynić najmniej widoczną, a z chwilą, gdy jeździec tryumfuje nad koniem, tworząc z nim jedną harmonijną całość — ustała zupełnie. To nazywam dojściem do doskonałości i zdanie to podzielą napewno fachowcy; a współzawodnictwo między jeźdźcami, który z nich najlepiej przedstawi się na Olimpjadzie, czyż nie jest sportową walką o palmę pierwszeństwa?

Zdanie takie, że „na Olimpjadzie niema sztuk dlatego niema tam baletu", może wywołać conajmniej twierdzenie, że wyznawcy nowej szkoły odrzucają i „potępiają" zawody ujeżdżenia konia, ponieważ na tem polu nie chcą rzetelnie i sumiennie popracować. A że to pracy i walki wymaga i to ciągle nowej, wiem najlepiej z własnego doświadczenia, gdyż choćby najlepszy jeździec, doszedłszy do pewnej doskonałości nie może, jak np. pianista, skrzypek lub, jeśli ściśle o sport idzie — tennisista, na każdym

---

wspomnianego wyżej Kubickiego. Pod wieczór znalazłem się w Kowerach koło Proszowic u hr. Alfredów Morstinów. Niezbyt liczne, ale za to udane stawki koni po państw. og. Domino, Assouan, Illuminator, pielęgnowane troskliwie i z wielkiem zamiłowaniem. Nazajutrz, zaszczycony dłuższem odprowadzeniem przez Szan. hr. Morstinową, dosiadającą pięknej, świeżo na pokazie nagrodzonej kasztanowatej, własnego chowu klaczy, zajechałem o zmroku przez Kazimierzę Wielką do Czarków hr. Ksawerego Pusłowskiego. Przepyszny pałac, pełen bezcennych zbiorów, został z zemsty spalony przez Rosjan na początku wojny. Właściciel mieszka w odbudowanej oficynie, zamienionej znów na muzeum dzieł sztuki i pamiątek.

Z tarasy pałacowej nad wijącą się wstęgą Nidy, rozległy widok sięga 5 i więcej mil prawie że w około, od Wiślicy po przez Busko, Nowy Korczyn, Opatowiec het pod Tarnów — gołem okiem można rozróżnić 15 starożytnych kościołów. Odwieczne aleje lipowe w olbrzymim parku, różne symboliczne napisy, pamiątkowy kopiec z orłem legjonowym na stylowej kolumnie — dzieło rzeźbiarza prof. Laszczki, wprowadzają widza samorzutnie w osobny poważny nastrój.

Przebywszy ostatnie 50 klm., dzielące od domu, zakończyłem 10-dniową wycieczkę z dłuższymi odpoczynkami — dystans 341 klm. W dzień później, w pilnej osobistej sprawie wpadłem do Włostowa, tam i z powrotem 80 klm.

Teraz chyba już leże zimowe. Przejechałem ogółem 1421 klm., w tem 771 bez przerwy, klacz przyszła zupełnie świeża, tylko wyjątkowo dojeżdżając do domu, jechałem z kilometr galopa, by się przekonać o dzielności i wytrzymałości tej wiernej klaczy — ciągnęła wtedy co się zowie — zresztą tylko stępa i kłusa, niejednokrotnie wyciągniętego, gdy teren na to pozwalał. Po szosie, zwłaszcza w Małopolsce, na niektórych odcinkach fatalnej, bez miękkiej latówki, jechałem bardzo ostrożnie, używając często rowów przydrożnych, gdzie miękki spód nie męczył nóg konia. Jechałem od 17 do 105 klm. dziennie, przeciętnie 60 klm. dziennie, normalnie 10 klm. na godzinę, klacz miała wciąż wyborny apetyt, nogi jej i ścięgna utrzymywało w porządku półgodzinne stanie w bieżącej wodzie, gdzie tylko się znajdowała — wypróbowane lekarstwo — z braku tego naturalnego środka, chlustało się godzinę z wiaderka studzienną wodą na nogi, nakładając potem suche bandaże po uprzednim masażu. Liczę sobie 61 lat wieku, klacz 18, razem oboje 79 lat, jeżeli doczekamy, układamy sobie też oboje z przyszłą wiosną wycieczkę w Lubelskie i na Wołyń. Odwiedziłem okrągło 30 przezacnych staropolskich domów, stosunki towarzyskie są w życiu ludzkiem z wielu względów niezbędne — przesyłaniem sobie widokówek tego się nie zastąpi, pomimo, że żyjemy w epoce samochodów i samolotów i niedoceniania znaczenia i wartości wszelakich tradycyj, może znajdę naśladowców choć tak w skromnej mierze, jak tu opisano; wszak „mens sana in corpore sano". Niech żyje najwierniejszy towarzysz człowieka — koń — jemu ten szkic poświęcam!

Paweł Popiel.

Kurozwęki, dn. 5.IX 1931 r.

instrumencie jej wykazać, lecz na każdym nowym koniu od początku ją wypracować i „wywalczyć”.

Jestem jednak przekonany, że między prawdziwymi miłośnikami jazdy konnej znajdzie się spora liczba takich, którzy mimo wszystko, nie zrażając się ciężką nieraz i żmudną pracą, podjęliby się jej z całą ochotą i zapałem, byleby tylko odpowiednio ich pokierować i dobrą drogę im wskazać.

Sowitą nagrodą za poniesione trudy będzie ich osobista satysfakcja, widząc owoce swej pracy i to przeświadczenie, że mogą później reprezentować godnie i chlubnie nasz zespół wobec innych narodów!

Hubert Brabec.

Poznań, 1931.

Polowania konne w Łańcucie.

Z wielu gałęzi sportu konnego jedna należy u nas do bardzo rzadko uprawianych, mianowicie polowanie konne. W przedwojennych kawalerjach, szczególnie w b. austrjackiej, sport ten dużo uprawiano. U nas na zanik, a raczej na rzadkość tego sportu składa się brak psiarni, utrzymanie której wiele kosztuje, oraz większy zapał naszych kawalerzystów do konkursów hippicznych i wyścigów. Tymczasem prawdziwego jeźdźca terenowego mogą wyrobić biegi myśliwskie, a jeszcze większy poziom jazdy terenowej osiąga się przez polowania z psami. Bo cóż lepiej wpływa na wyrobienie jazdy terenowej, jak przeszkody zupełnie naturalne (rowy, płoty, żywopłoty), dobre i równe tempo galopu za psami, oraz konieczność uwagi bacznej na sąsiadów, na psy. Konie do polowań muszą dobrze galopować i być zupełnie w ręku jeźdźca, bo inaczej o wypadek bardzo łatwo. W naszej kawalerji jedynie 17 p. ułanów Wlkp. posiada kilka psów i polowania w Lesznie są wielką atrakcją dla oficerów kawalerzystów Brygady Poznań i licznych zastępów jeźdźców cywilnych — zawsze mile widzianych w znanym z gościnności 17 p. ułanów.

Zdawałoby się, że podobne polowania przejdą w krótce do historji. Tymczasem mamy w kraju jedyną, prowadzoną na poziomie psiarni angielskich, sforę psów — bigli w Łańcucie u Ord. Alfreda hr. Potockiego. Łańcut, przodujący w kulturze, tradycji i w każdej dziedzinie życia gospodarczego i hodowli, utrzymuje od szeregu lat jedyną w Polsce psiarnię i nawet dzięki psiarni Łańcuckiej powstała psiarnia 17 p. ułanów. Psiarnia, posiadająca ponad 40 psów rasy angielskich bigli, jest znakomicie prowadzona, utrzymana, świetnie ułożona. Psy, prócz paru importowanych z Anglji, wszystkie są własnej hodowli. Sezon polowań konnych zaczyna się w sierpniu i trwa do połowy listopada. Tygodniowo odbywają się dwa polowania. Trasa w bardzo urozmaiconym terenie, gdzie przebywa się szereg przeszkód, dochodzących do 120 — 130 cm. wys. oraz do 3 — 3,5 mtr. szerokości, jest podzielona na kilka „czeków” (przerw), by móc swobodnie parę kilometrów stępem przejechać. Długość trasy stopniowo, w miarę treningu koni i psów, zwiększa się, dochodząc do 26—30 kilometrów, a poszczególne nawroty dochodzą do 20 — 22 minut galopem.



Fragment z polowania par-force w Ordynac i łańcuckiej Alfreda hr. Potockiego. "Na czeku„.
(Fot.: rlm Ciecierski — Łańcut.)

Psy biegną po sztucznym śladzie i dopiero na końcu bywa wypuszczony lis, którego los jest szybko przesądzony, około 1 klm. galopu i psy go dostają. W polowaniach

tych wspaniale organizowanych przez właściciela Ordynata Alfreda hr. Potockiego, doskonałego jeźdźca terenowego, znakomitego gracza w polo i wielkiego miłośnika konia, wraz z wieloma gośćmi cywilnymi, bierze stały udział korpus oficerów 10-go pułku Strzelców Konnych, korzystający z uprzejmych zaprosin Ordynata Alfreda hr. Potockiego. Dla nas kawalerzystów jest to prawdziwa uczta sportowa, gdzie prócz wielu wrażeń, możemy uprawiać najwytworniejszy sport konny — polowanie. Starsi oficerowie mają możność stałego utrzymywania się w kondycji sportowej i treningu jeździeckim, młodzież uczy się i nabiera wprawy w jeździe terenowej, co ma ogromne znaczenie w wyrobieniu dobrego kawalerzysty. Czas polowań głównie przypada w okresie po-manewrowym, więc nie tylko nie koliduje ze służbą w pułku, przeciwnie staje się wspaniałą rozrywką w tak zwanym sezonie „ogórkowym", gdzie w koszarach nic niema do roboty. Może się wydać trudnym dobór koni na polowanie, ale tymczasem koń oficerski lub dobry koń podoficerski, lepiej odżywiany i dobrze pracowany, doskonale przechodzi przez cały sezon polowań, pozostając w wybitnej kondycji sportowej. Naturalnie koń przedtem musi być dobrze jeżdżony i galopowany, natomiast skoki w licznem polu dla koni nie sprawiają trudności, wypadków nigdy prawie niema.



Fragment z polowania par-force w Ordynacji Alfreda hr. Potockiego. — „Halali".
(*Fot.: rtm. Ciecierski — Łańcut.*)

Prócz wyżej wymienionego znaczenia polowania konne w Łańcucie mają jeszcze jedną ogromnie ważną dodatnią stronę. Uczestnicy polowania mają możność oglądania wzorowej tualety koni, rynsztunku i siodłania koni Ordynata Alfreda hr. Potockiego.

Najwprawniejsze i najwybredniejsze oko kawalerzysty nie znalazłoby usterek. A tymczasem u nas w kawalerji oficerowie tak małą uwagę zwracają na tę zasadniczą rzecz, jak tualeta i siodłanie koni, a młodzież ze szkół wprost pojęcia o tem nie ma. Jak każdego stać na własny skromny mundur zrobiony u droższego lub tańszego krawca, tak samo oficer kawalerji musi posiadać skromny, ale dobrze utrzymany rząd koński, odpowiednio musi osiodłać konia i wyjeżdżać na koniu w tualecie bez zarzutu.

Tyle więc korzyści dają świetne polowania konne w Łańcucie. Obecnie sezon w pełni. Dwa razy w tygodniu na tle pięknego jesiennego krajobrazu, skąpany resztkami promieni słońca, a czasem i kroplami deszczu jesiennego, wyjeżdża barwny zespół amazonek, fraków i mundurów, poprzedzanych psiarnią, prowadzoną przez znakomitych dwóch hundsmanów. Zapomina się wtedy o szarzyźnie życia codziennego, o różnych wielkich komplikacjach światowych, jedynie oddaje się hołd sportowi konnemu i Św. Hubertowi.

D.

Uwagi i spostrzeżenia hodowców.

W sprawie klaczy z wojska.

Czytając uwagi p. Włodzimierza Chełmickiego o zaniku gruczołów mlecznych u klaczy starszych i wyrażonej w łączności z tem wątpliwości, czy klacze wybrakowane z armji nadają się do hodowli, nasunęły mi się na podstawie własnego doświadczenia następujące uwagi.

Nie przeczę możliwości zaniku gruczołów mlecznych u klaczy starszych; nie należy tego jednak traktować jako regułę.

z ubytkiem mleka matki, same powoli brały się do jedzenia, tak, że po 4 miesiącach mogłem je już śmiało odłączyć bez żadnego dla nich uszczerbku. Chowają się bardzo dobrze i nie ustępują swym rówieśnikom po matkach lepiej i dłużej karmiących.

Np. jeden z tych źrebaków, teraz dwuletni, ma 162 cm. miary laskowej i 20 cm. pod kolanem. Jak na przyszłego remontę — wystarczy.



COQUIN, 4 l. og. gn. (Favara — Code po Kroonstad) hod. i własność p. I. Schlesingera w Rumunji, zajął w tegor. Nagrodzie Wielkiej Warszawskiej trzecie, a w Nagrodzie im. L. hr. Krasińskiego drugie miejsce. (żok. Jorga). W ojczyźnie swej wyg. ub. r. Derby i jest najlepszym koniem, jakiego wydała tamtejsza hodowla. *(Fot.: N. Pełczyński — Warszawa).*

Przeciwnie, mając kilka klaczy wybrakowanych z armji, przekonałem się, że o ile wogóle odpowiadają wymogom stawianym klaczom-matkom, na ogół nie brak im pokarmu i pod tym względem nie wiele ustępują klaczom używanym od młodego wieku do hodowli.

Analogiczny wypadek braku pokarmu u klaczy zdarzył się i u mnie, a mianowicie: jedna z klaczy wybrakowanych, mimo intensywnego żywienia, stale traciła po 3 miesiącach pokarm. Źrebiąt jednak nie odłączałem, a te

Mógłby ktoś jeszcze zarzucić, że klacze takie trudno się odstanawiają, jednak i to nie jest słuszne.

Mając u siebie stację kopulacyjną, zauważyłem, że na 16 klaczy, zakupionych z licytacji wojskowych, w stosunkowo podeszłym wieku, 14 zostało zaźrebionych.

Jak z tego wynika, sprawa pierwokupu przez hodowców klaczy wybrakowanych z armji, poruszona przez mjr. Chodowieckiego, jest zupełnie słuszną.

Z. S.

K R O N I K A.

KRAJOWA.

— **Komunikat Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego** Walne Zebranie Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego odbędzie się w piątek, dn. 27 listopada, o godz. 17-ej (punktualnie), w lokalu Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce, Warszawa, Mazowiecka 16, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokułu z poprzedniego Walnego Zebrania
2. Sprawozdanie Zarządu.
3. Preliminarz budżetowy na rok 1932.
4. Wybór do Komisji Rewizyjnej.

Po ukończeniu Walnego Zebrania wygłosi p. Witold Poklewski - Koziełł krótkie sprawozdanie o zwiedzeniu stad arabskich w Rumunji, Bułgarji i Jugosławji.

— **Le Sport Universel illustré** pomieszcza w Nr. 1497 z dnia 7 b. m. artykuł naszego znanego hipologa, p. Pawła Popieła z Kurozwęk, p. t. „Le Haras Arabe du Prince Sanguszko", w którym autor, nawiązując do uprzednio w tem piśmie pomieszczonego artykułu Prezesa Aleksandra hr. Dzieduszyckiego o wyprawie p. B. Ziętarskiego po zakup koni do Arabji, opisuje bliżej nabyte u Beduinów konie, tudzież słynne stado Gumniska ks. R. Sanguszki.

— **Bieg Św. Huberta.** Dnia 31 października b. r. odbył się w majątku Nowodwory pod Ciechanowem bieg myśliwski Koła Sportowego Wysoko-Mazowieckiego. Trasa wynosiła przeszło 6 kilometrów, na przestrzeni której umieszczono 14 przeszkód. Prócz tego były różne trudności terenowe, jak przejazdy przez rzekę, bagienka i laski. Pomimo niezachęcającej pogody zjechało się około 30 osób, a w biegu udział brało 11 jeźdźców, w tem 5 pań. Mastrował rotmistrz Okulicz-Kozarin, kontrmastrem zaś był rotmistrz Buszyński, obaj z 10-go pułku ułanów z Białegostoku. Finisz na równym gościńcu wynosił koło 600 metrów. Konie podzielone zostały na 3 klasy, stosownie do swojej karjery. W pierwszej klasie i wogóle pierwszy doszedł do mety skaro-gniady wałach pół krwi „Czardasz" po Morganaticu, pod jeźdźcem p. Wiktorem Jakubskim (własność p. Wandy Szczuka).

W drugiej klasie przyszedł pierwszy ciemno-gniady wałach „Kawaler" po czystej krwi arabie Sanguszkowskim Tryumfie pod panną Wandą Szczuka (właściciel i hodowca Michał Starzeński, stado Klukowo), z trzeciej zaś klasy pierwsza doszła skarogniada klacz pół krwi „Frasquita" po Gavache, pod jeźdźcem p. Zbigniewem Jarocińskim (właściciel i hodowca p. Wiktor Jakubski).

Większość koni została przez surowego kontrmastra zdystansowana. U mety sędziowali: prezes koła p. Stanisław Kierznowski, p. Michał hr. Starzeński i p. Bogdan Kiełczewski. Nagrody dla zwycięzców stanowiły srebrna papierośnica, uzdeczka i książka o hippice.

Cała ta impreza sportowa była sprawdzianem postępów rocznej pracy młodocianego koła i zakończeniem sezonu sportowego 31 roku.

— **Przewóz koni polskich przez Niemcy.** Do niedawna niemieckie przepisy weterynaryjne nie pozwalały na karmienie i pojenie koni polskich, idących przez Niemcy, co powodowało wyczerpanie zwierząt przewożonych w takich warunkach, a w związku z tem spadek cen na polskie konie rzeźne.

Ostatnio sprawą nieludzkiego traktowania zwierząt żywych, podczas kilka dni trwającego transportu, zainteresowało się niemieckie Towarzystwo opieki nad zwierzętami w Berlinie, któremu udało się w wyniku bardzo energicznych starań wywalczyć u władz Rzeszy zezwolenie na wyładowanie koni w Berlinie na dworcu „Lehrter Bahnhof", gdzie będzie można odtąd konie wyładować, napoić i nakarmić. Rozporządzenie niemieckich władz kolejowych pogłębiło ten przepis, wprowadzając obowiązek bezwzględnego wyładowania każdego transportu koni, który już znajdował się 36 godzin w drodze, bądź też, o ile taki okres czasu dzieli go od najbliższego punktu wyładowania.

Powyższe zarządzenie ma szczególne znaczenie dla wywozu koni z Polski na największe rynki zbytu na ten artykuł, a mianowicie Francji, Belgji i Holandji, do których to państw przewozi się miesięcznie kilka tysięcy koni polskich przez Niemcy. Ulga powyższa niewątpliwie wpłynie korzystnie na jakość i cenę konia polskiego na rynkach odbiorczych.

— **Komitet Targów Końskich w Gnieźnie** donosi, że dn. 20 listopada r. b. o godz. 17-ej odbędzie się w Gnieźnie, w lokalu Hotelu Francuskiego, ul. Chrobrego 32 Walne Zgromadzenie członków „Komitetu Targów Końskich w Gnieźnie", na które niniejszem P. T. członków najuprzejmiej zaprasza.

P o r z ą d e k o b r a d:

1. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1930/31.
2. Przedłożenie bilansu per 30 września 1931 r.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Komunikaty Zarządu.
5. Wybór 3 członków Komisji Rewizyjnej.
6. Wolne głosy i wnioski.

Z powodu ważnych spraw obecność wszystkich P.P. członków b. pożądana. Uchwały Walnego Zgromadzenia są prawomocne bez względu na liczbę obecnych.

— **Obchód „św. Huberta"** w roku bieżącym 1 p. s. k. w Garwolinie obchodził w skromnych ramach, ograniczając się do urządzenia biegów: oficerskiego i podoficerskiego. Obydwa biegi zakończone zostały skromnem śniadaniem. Do przyjęcia udziału w biegu zaproszono tylko najbliższych sąsiadów.

Dnia 31.X r. b. odbył się bieg myśliwski dla oficerów pułku i zaproszonych gości. W biegu wzięło udział 40 koni, w tem 3 amazonki: p. Jezierska, p. Drewitzówna i p. Brojnak i 4 panów cyw.: p.p. Drewitz, Daszewski Adam, Śnieżko, Żmijewski.

Bieg odbył się na trasie 8 klm., urozmaiconej przeszkodami naturalnemi i sztucznemi.

Wyniki biegu: I-sze miejsce — por. Szabunia na wał. Mikado; II-gie — por. Dąbrowski na wał. Neptun; III-cie — por. Chojnacki na wał Mieszkaniec.

Tradycyjną tę uroczystość zaszczyciło swą obecnością najbliższe okoliczne ziemiaństwo: Pp. Śnieżkowie z Chotyni, Drewitzowie z Całowania, Jezierscy z Sobień-Jezior, Kowerscy i Rogalscy z Miastkowa, Migdalscy z Gozda i panowie Daszewscy z Siedzowa.

Po ukończonym biegu odbyło się śniadanie w kasynie oficerskiem, które w miłym nastroju przeciągnęło się do godz. 19-ej. Następnie całe towarzystwo udało się do świetlicy pułkowej, gdzie zespół Koła Dramatycznego 1 p. s. k. odegrał wesołą sztukę „Małżeństwo Loli".

Dnia 3.XI r. b. na tejże samej trasie odbył się bieg myśliwski dla podoficerów pułku. Do biegu stanęło 60 koni.

Wyniki: I-sze miejsce — wachm. Kuczera na wał. Mieszkaniec; II-gie — kpr. Wypych na wał. Udino; III-cie — plut. Matysiak na wał. Neptun.

Po biegu i rozdaniu nagród w kasynie podofic., przy dźwiękach orkiestry pułkowej, wszyscy zasiedli do tradycyjnego bigosu.

Bieg ten zaszczycił swą obecnością p. Drewitz z Całowania.

ZAGRANICZNA.

ANGLJA.

— **Wielkie licytacje roczniaków w Doncaster** również stały pod znakiem panującego wszędzie kryzysu. Minęły te czasy, gdy na licytacje te zjeżdżali się indyjscy, amerykańscy, argentyńscy, wreszcie rosyjscy miljonerzy, kupując elitę roczniaków i nie licząc

się wcale z ceną, która często bardzo wynosiła ponad 10.000 Ł. za yearling'a.

We Francji spadek ten nastąpił gwałtownie w roku bieżącym, w Anglji zaś datuje się on już od lat kilku.

Najwyższe ceny, płacone w pierwszym dniu licytacji w Doncaster, były następujące:

1) kl. c. gn. po Gainsborough i Perce Neige (Lord Glanely) 3.000 Gw. Perce Neige jest półsiostrą Oaksistki Rose of England.

2) kl. kaszt. po Gainsborough i Mountain Light (Capt. Tanner) 1.450 Gw.

3) og. kaszt. po Tetratema i Double Magnet (Capt. Boyd Rochfort) 1.450 Gw.

W dniu drugim rekordową cenę osiągnął:

1) og. gn. po Phalaris i Dounina (Frank Carter) 4.000. Dounina po Grand Parade jest półsiostrą Diadumenos'a, Diophon'a i Diadem.

2) og. kaszt. po Solario i Golden Araby (Mr. Marsh) 3.000 Gw.

3) kl. gn. po Solario i Sister in Law (J. Lawson) 1.750 Gw. Matka Sister in Law jest rodzoną siostrą znakomitego Son in Law'a.

4) kl. c. gn. po Friar Marcus i Garpal (Capt. Boyd-Rochfort) 1.600 Gw.

W dniu trzecim przetargów 19 roczniaków przekroczyło cenę 1.000 Gwinei. Najwyższą kwotę osiągnęły:

1) og. gn. po Solario i Quarter Deck (F. Butters) 4.100 Gw. Quarter Deck jest półsiostrą Prince Gallahad'a.

2) kl. gn. po Colorado i Harpy (A. Taylor) 3.600 Gw. Harpy jest matką wysoce klasowego Orpen'a.

3) kl. gn. po Sansovino i Florena (A. Marsh) 2.500 Gw.

4) og. kaszt. po Gainsborough i Needle Eye (Anglo-Ir. Agency) 2.400 Gw.

W czwartym dniu rekordową cenę całej licytacji osiągnął półbrat zwycięzcy St. Leger Sandwich'a i derbisty Manna'y, ogierek po Spion Kop i Waffles, sprzedany za 6.600 Gw.

Pozatem najwyższe ceny osiągnęły:

1) kl. siwa po Tetratema i Nirvana (Mrs. Benson) 2.200 Gw.

2) og. kaszt. po Sansovino i Surbine (J. Widger) 1.800 Gw.

Widzimy zatem, iż pomimo wszechwładnie panującego kryzysu, są jeszcze w Anglji ludzie, mogący wyłożyć znaczne sumy na kupno dobrego roczniaka.

Najbardziej poszukiwane były roczniaki po następujących reproduktorach: Gainsborough, Tetratema, Papyrus, Phalaris, Solario, Sansovino, Colorado, Hurry On, Friar Marcus.

Tak więc, główne licytacje światowe (Saratoga, Doncaster, Deauville) są już poza nami. Cechuje je ogólny spadek cen, nie pokrywających nakładów.

Co się tyczy Deauville, to sprzedane zostały tam: przez Etablissement Chéri 136 roczniaków za sumę 6.403.000 fr., przez Tattersall 105 roczniaków za sumę 3.771.000 fr.

Prywatnie sprzedano tam roczniaków na sumę około 1.900.000 fr.,tak, iż ogólna cyfra za sprzedany materjał waha się około 11.000.000 fr., przeciętna zaś wynosi ok. 40.000 fr.

Produkty stada ks. Decazes stoją na pierwszem miejscu. osiągnąwszy cenę 2.085.000 fr.; MM. Corbière na drugiem — 884.000 fr., Aga Khan'a na trzeciem.

Trzydzieści roczniaków przekroczyło cenę pojedyńczą 100.000 fr.

Wśród nabywców pojawiła się nowa siła — p. Francois Coty, znany fabrykant perfum, który nabył najdroższego roczniaka na licytacji, syna Pharos'a, San Marco za 510.000 fr.

P. Volterra zaś wyłożył na kupno roczniaków sumę 2.215.000 fr. i stoi na naczelnem miejscu; za nim ks. Faucigny-Lucigne z sumą 815.000 fr., trzecie miesjce zajmują pp. Fribourg i Cottevielle z sumą 667.000 fr.

W Niemczech, jak wiemy, licytacje przeszły katastrofalnie, lecz i kryzys w Berlinie jest ponoć większy jeszcze, niż w Warszawie.

W Polsce psychologiczny moment okazał się silniejszym, niż kalkulacja handlowa, gdyż obniżka nagród o 20 (w stolicy) względnie o 25% (na prowincji) nie uzasadnia sama przez się tak wielkiego spadku cen roczniaków, zważywszy, iż ceny furażu są dzisiaj znacznie niższe, niż przed kilku laty, zaś nagrody (pomimo obniżki) znacznie wyższe.

— **Powodzenie stajni Manton**. Rezultaty tegorocznych sezonów w Anglji są niebywałym wprost tryumfem trenera J. Lawson, który do meetingu w Newmarket wygrał swoimi pupilami olbrzymią kwotę 81.445 funtów. Możliwem jest, iż do końca roku suma ta przewyższy 100.000 funtów.

Trener Joe Lawson zaledwie cztery lata posiada licencję. Liczy on obecnie lat 50. Początkowo zamierzał zostać żokiejem, lecz szybko przybywająca waga nie pozwoliła mu na to. Jako 17 letni chłopiec przybył on do Manton i tu znalazł zatrudnienie u trenera Alec Taylor'a. Konie tego ostatniego, znajdujące się w stadzie Manton, wygrały w czasokresie 1902 — 1927 powyżej trzech ćwierci miljona. Trenował on Sceptre, Bayardo, Lemberga, Gay Crusader'a, Gainsborough'a, Rosedrop, Challacombe, Buchan'a, Air Raid, Bayuda'ę, Love in Idleness, Lemonora'ę, Aleppo, Craig an Eran'a, Śancy Sue, Picaroon'a, Short Story, Pogrom, Book Law.

W roku 1927 wycofał się Alec Taylor, ten „cudotwórca z Manton" ze swej działalności, cała posiadłość Manton przeszła w inne ręce — braci Tattersall; trenerem został Joe Lawson, długi okres czasu będący prawą ręką Taylor'a.

Obecnie, w czwartym roku swej działalności Lawson pobił dotychczasowy rekord; suma wygranych tembardziej uderza nas swoją wysokością, gdy uprzytomnimy sobie, iż Lawson nie wygrał ani jednej z pięciu klasycznych nagród, a również i wartościowego, Eclipse Stakes.

W początkach sezonu zdawało się, iż rekord ten osiągnie F. Darling, w którego rękach znajdujący się Cameronian wygrał Derby i 2,000 Gwinei, zaś Four Course 1.000 Gw., lecz w ostatnich tygodniach J. Lawson ogromnie wysunął się naprzód i pobił o 12.000 funtów niebezpiecznego rywala.

Najbardziej wybitnym koniem tej stajni jest dwuletni syn Gainsborough'a i Golden Hair, o którym pisaliśmy niedawno i który wygrał kolosalną, jak dla dwulatka sumę mianowicie powyżej 18.000 Ł. Oczywiście, ogierek ten, jako syn Gainsborough'a, a wnuk Bayardo (obaj byli wychowańcami Manton) cieszy się tam jaknajwiększą sympatją i mają nadzieję, iż pobije on światowy rekord wygranych.

Trener J. Lawson posiada konie dziewięciu właścicieli, z których dotychczas najwięcej wygrali: M. G. Singer 22.014 Ł., Lord Astor 23.130 Ł. i S. Tatersall 10.979 Ł.

Do czasu meetingu w Newmarket najwięcej w tej stajni zdobyły konie:

Ogierek po Golden Hair, 2 l.	15.438 Ł.
Sunny Devon, 3 l.	7.600 „
Shell Transport, 3 l.	6.778 „
Orpen, 3 l.	6.474 „
Trimdon, 5 l	5.725 „

Razem znajduje się tam w treningu 31 koni, które wygrały z najważniejszych nagród: National Breeders Produce Stakes, Champagne St., Jockey Club St., Princess of Wales St., Ascot Gold Cup, i wiele, wiele innych.

Że trener J. Lawson specjalnie nie był faworyzowanym przez los łatwo zrozumiemy, gdy uprzytomnimy sobie, iż same dwa drugie (nie pierwsze) miejsca Orpen'a w Derby i St. Leger kosztowały stajnię Ł. 20.000.

Oczywiście dla osiągnięcia takiego rekordu potrzebne są konie klasy i te Lawson posiada w swej stajni.

Podobnie w r. 1889, gdy George Dawson postawił rekord — posiadał on w stajni konie tej miary, co Donovan, Ayrshire i Semolina, z których jeden tylko Donovan wygrał 38.666 Ł. Równocześnie w tejże stajni znajdowały się Memoir, Melanion, Ard Patrick.

Joe Lawson w ciągu czteroletniej swej działalności wygrał następujące sumy swoimi pupilami: 37, 31, 36 i 81 tysięcy funtów. Jest on wyłącznym gospodarzem w stajni — robota koni ,dogląd, karmienie, zdrowotna piecza, wszystko to leży wyłącznie na jednej głowie, kieruje tem jedynie trener Joe Lawson.

FRANCJA.

— **Saint-Cloud**, 7 listopada.

Criterium de Saint-Cloud, 60.000 fr. — 2000 mtr., dla 2-latków.

*1. Incessu Patuit, 2 l. kl. gn. (Teddy—Hurrybelle), M-me R. Sibilat, 51½ kg., ż. A. Rabbe.

*1. De Beers, 2 l. og. gn. (Aldebaran—Pierre Précieuse), R. B. Strassburger, 51 kg., ż. D. Torterolo.

3. Gris Perle, 2 l. og. (po Brabant), James Hennessy, 55 kg., ż. F Keogh;

bez miejsca: Tire Off, Coeur de Lion III, Bay Berry, Tymgad, Vagabond Lover, Lili Eder, Alexandrovna.

Wygrane łeb w łeb — 1 dł. — kr. łeb. Czas: 2:23.

Tot.: 23, 52, 15, 25, 13:10.

INCESSU PATUIT, kl. gn. ur. 1929 r. w stadzie p. O. Homberg.	Teddy 2	Ajax 2	Flying Fox 7	Orme	11
				Vamp're	7
			Amie	Clamart	3
				Alice	2
		Rondeau	Bay Ronald 3	Hampton	10
				Black Duchess	3
			Doremi	Bend'Or	1
				Lady Emily	2
	Hurrybelle	Hurry On 2	Marcovil 12	Marco	3
				Lady Willikins	12
			Tout Suite	Sainfoin	2
				Star	2
		Mirobelle	Ladas 1	Hampton	10
				Illuminata	1
			Queenwood	Marden	2
				Abeyance	5

DE BEERS, og. gn. ur. 1929 r. w stadzie p. R. B. Strassburger.	Aldebaran 9	Sardanapale 16	Prestige 4	Le Pompon	18
				Orgueilleuse	4
			Gemma	Florizel II	7
				Agnostic	16
		Diavolezza	Le Sagittaire 20	Le Sançy	4
				La Dauphine	20
			Saint Astra	Ladas	1
				Saint Celestra	9
	Pierre Précieuse	Bachelors Double 21	Tredennis 4	Kendal	16
				St. Marguerite	4
			Lady Bawn	Le Noir	29
				Milady	21
		Porphyris	Santoi 1	Queens Birthday	11
				Merry Wife	1
			Cythera	Cyllene	9
				Stolen Love	3

— **Saint-Cloud**, 2 listopada.

Prix Maximum, 60.000 fr. — 4500 mtr.

1. Take my Word, 3 l. og. sk. gn. (Sourbier — Take a Step), James Hennessy, 47 kg., ż. A. Cheret.

2. Théodora, 3 l. kl. (po Kircubbin), E. Martinez de Hoz, 48½ kg., ż. L. Robson.

3. Trie Chateau II, 4 l. kl. (po Bruleur), C. Livingston, 60 kg., ż. W. Sibbritt;

bez miejsca: Flotsun, Relanges, Hetre Pourpre, Rhone.

Wygrane o 2—4—2 dług. Czas: 5:23,4.

Tot.: 68, 34, 27:10.

NIEMCY.

— **Pamięć u konia.** Pewien właściciel ziemski w Niemczech kupił dla swego gospodarstwa starszego konia w Dreznie. Koń ten, sprowadzony do siedziby swego nowego właściciela, sam znalazł drogę do stajni, do wodopoju, na pastwisko i t. p., wogóle zachował się jak u siebie w domu. Nowonabywca posiadał wypadkowo fotografje z przed wojny swych koni roboczych, co mu ułatwiło rozpoznanie nabytego konia, który okazał się jego poprzednią własnością, a wzięty został do wojska w roku 1915. Tak więc koń ten, po przebyciu wojny światowej i różnych kolei, znalazłszy się przypadkowo w starem swem miejscu, z łatwością rozpoznał swą dawną stajnię i miejscowość.

— **Próba ogierów wsch.-pruskich w Zwion.** W zakładzie wychowu ogierów w Georgenburg-Zwion odbyła się w maju r. b. tegoroczna próba 4-letnich ogierów, przeznaczonych na reproduktory na dystansie 210 klm., które należało przebyć w zaprzęgu w ciągu 3 dni.

Do prób stanęło 32 ogiery hodowców prywatnych. Pierwszego dnia przejechano 75 klm., z szybkością 5 m. 27 s. klm., drugiego dnia również 75 klm., z szybkością tąż samą, trzeciego dnia 60 klm. z szybkością 5 m. 20 sekund klm. Próba odbyła się podczas upalnych dni, została wykonana przez wszystkie ogiery w stopniu bardzo dobrym, mimo, że szybkość 11 klm. na godz. przy dystansie 210 klm. jest próbą dość surową. Ogiery poddawane były badaniom lekarzy weterynarji przed i po ukończeniu przebiegu. Badania po biegu stwierdziły jaknajlepszy stan zdrowia i kondycję ogierów.

W kilka dni później poddano takimże próbom i badaniom 30 ogierów ze stadniny w Trakenach, które odbyły ją również z pomyślnym skutkiem.

Poniższa tabela wykazuje ciekawe dane co do wagi ogierów:

Waga w kg.	Przed treningiem	Przed próbą	Bezpośrednio po próbie	w 8 dni po próbie
Ogiery prywatne	581	579	560	571
Ogiery trakeńskie	572	579	561	576

Z tabeli uwidacznia się różnica wahań wagi na korzyść konia, pochodzącego ze stada w Trakenach.

Próby takie należałoby wprowadzić również u nas, gdyż kupowane młode ogiery, o ile nie biegały na torze, nie poddawane są przed kupnem żadnym próbom i przeważnie przedstawiają wielki znak zapytania, co do ich przyszłej wartości jako stallionów.

— **Sprawność konia wschodnio-pruskiego** i niemieckiej organizacji. We wrześniu r. b. odbył się we Wschodnich Prusach bieg sztafetowy, który wykazał imponujące wyczyny tak ze strony jeźdźców, jak koni i organizatorów biegu. Założenie biegu miało też niewątpliwie cele czysto wojenne, jak widać z jego warunków. Przyjęto, że na pewnej przestrzeni uniemożliwiona została wszelka łączność telefoniczna, automobilowa i t. p. pomiędzy kresami tej przestrzeni — trzeba było jednak doweść sztafetę z jednego na drugi koniec owego dystansu. Trasa prowadziła z Królewca do miejscowości Lamgarben, dwiema drogami, z których jedna obejmowała 492, druga 517 klm. Obydwa dystanse podzielone zostały na odcinki długości 20 — 35 klm., obsłużone przez kilkunastu miejscowych jeźdźców, wobec czego każdy z nich przebiegał 1 — 2 klm. w wyciągniętym galopie, przyjmując i oddając sztafetę swemu następcy w biegu. Tym sposobem sztafeta, wysłana z Królewca drogą długości 492 klm., doręczona została w Lamgarben po upływie 13 godzin i 25 minut, co czyni przeciętną szybkość 1 klm. — 1:38. Drugą drogą długości 517 klm. nadeszła do tegoż Lamgarben w 15 godzin i 50 minut, z przeciętną szybkością 1 klm. — 1 m. 50 sek. Obie trasy prowadziły przez różnorodny teren: drogi bite, polne, łąki, pola zorane, osady i miasteczka z brukowanemi ulicami.

Szybkość dostarczenia sztafety jest rekordowa, gdyż autem i motocyklem nie możnaby było szybciej przejechać dystansu, położonego w tak różnorodnym terenie. Na niektórych odcinkach osiągano szybkość: 8 klm. w 9 minut.

Tego rodzaju raidy i przebiegi urządzane są nieustannie we wszystkich stronach Niemiec, jak informuje pismo „St. Georg-Zeitung", stale przepełnione interesującymi opisami tego rodzaju dowodów zamiłowania do sportu, no i przygotowania militarystycznego w społeczeństwie niemieckiem.

— **Licytacja roczniaków w Hoppegarten.** Licytacja ta odbyła się 7 października; zameldowano do niej 74 roczniaki, przyprowadzono 57, z czego sprzedano 26, zaś pozostałe 31 zostały odkupione.

Najwyższą cenę 3.000 Mk. osiągnęła gn. kl. Kurfürstin po Landgraf i Kamille po Wool Winder, którą nabyła stajnia Blink. C. gn. kl. Grolle nur po Pergolese i Grolle nicht osiągnęła cenę 2.800 Mk., gn. og. po Famulus i Tatkraft za 1.900 Mk. sprzedany został na Węgry. Pozatem pięć jeszcze roczniaków osiągnęło cenę 1.000 Mk. i powyżej.

Rezultat licytacji Niemcy nazywają złym, lecz nie katastrofalnym i piszą, iż mogło być gorzej. Nawiasem mówiąc, ceny za sprzedane roczniaki na licytacji u nas nie były niższe od niemieckich.

Nas interesuje głównie kupno ze względu na naszą hodowlę, o którem pisze Sport Welt: „Jest pocieszającem, iż Polska występuje obecnie, jako nabywca również i na naszych licytacjach, podczas gdy dotychczas na polski rachunek nabywany był jedynie materjał hodowlany. Klaczki stada Waldfried nabyte jedynie zostały napewno w pierwszym rzędzie dla ich wielkiej wartości hodowlanej, gdyż krew Festy również i w Polsce święciła triumfy (Bafur, Harlekin). Klaczki te jednak winny na torze również się odznaczyć, gdyż siostry Faro, Fides'a, Palamedes'a, Palfrey'a, Pelopei, Manlius'a, Aventin'a, i Avitus'a powinny również być obdarzone zdolnością galopowania.

Miejmy nadzieję, iż odznaczą się one dodatnio, a wtedy kupna do Polski niechybnie się zwiększą".

Do Polski nabyte zostały z wolnej ręki sześć klaczek stada braci Weinberg; przez por. Koźmińskiego trzy, przez p. Friedmanna trzy, prócz tego zaś p. Friedmann nabył rodzoną siostrę naszej Bayernland za 450 Mk.

Zajmiemy się obecnie nieco szczegółowiej opisem nabytego do Polski ze stada braci Weinberg materjału, jako posiadającego bezspornie wartość hodowlaną.

przez por. Koźmińskiego nabyte zostały:

1) Fibula po Pergolese i Faida (m. Faro) po Le Météore i Fabella po Spearmint i Fabula po Hannibal i Festa.

Klaczka więc powyższa w żeńskiej linji swej należy do wielkiej Festa'y, jako córka Pergolese winna posiadać i zdolności wyścigowe.

2) Merry Girl po Graf Ferry i Manila po Star Short i Mary Glenn po Teuton. Graf Ferry jest ojcem Grafa Isolani'ego.

3) Palmyra po Graf Ferry i Palme (m. Palamedes i Palfrey) po Ayrshire i Parma po Orvieto, należy do cennej linji żeńskiej.

4) 2 l. Farfalla po Landgraf i Farnesina po Pergolese i Favilla po Nuage i Fabula (patrz Nr. 1), należy również do linji żeńskiej Festa'y.

P. Friedmann nabył ze stada br. Weinberg następujące dwie klaczki:

1) Avelia po Graf Ferry i Aventiure po Festino i Anmut I po Saraband, inbreed'owana również na Festę, podobnie, jak i

2) Pellacia po Fervor i Pella po Fels i Perilla po Cyllene.

Posiadając w kraju te sześć klaczek, będziemy mogli robić między innemi dalsze krzyżowania z krwią Festa'y, używając do połączeń z niemi ogierów np. Bafur'a, Harlekin'a, Rheinwein'a, Palamedesa i t. d., co mogło by wydać doskonałe rezultaty; lecz również i w połączeniu z innymi ogierami klaczki te winny odegrać rolę w naszej hodowli.

Pocieszającym wysoce jest fakt, iż są jeszcze w Polsce tacy miłośnicy konia pełnej krwi, jak np. por. Koźmiński i p. Rogowski, którzy, aczkolwiek nie posiadając rezerw finansowych, środki, zdobyte na polu wyścigowem (p. Rawa i nagroda Rzeki Wisły), obrócili natychmiast na dalszą rozbudowę swej stajni i stada; tą drogą kroczy od lat np. stado Leszno, a ostatnio stajnia „Natalin", stado „Łochów", stado „Alba" i inne, rezultaty zaś odpowiadają oczekiwaniom, przyczyniając się do rozwoju rodzimej hodowli.

Gdyby tak postępowali wszyscy, nie mogłoby być żadnej mowy o kryzysie w hodowli koni pełnej krwi.

SOWIETY.

— **Do celów hodowlanych** nabyła komisja sowiecka w Niemczech 5 ogierów pełnej krwi; są nimi: Roland, ur. 1922 r. (Traum— Rosanna), derbista niemiecki 1925 r., 4 l. og. Gregor (Pergolese — Gravitas), 3 l. og. Brissago (Aldford — Belle Enfant), 7 l. og. Malkasten (Lycaon — Maas) i 5 l. og. Simonides (Fervor — Simpatica). Najlepszym z tych ogierów okazać się powinien Gregor, który w ciągu swej karjery wyścigowej wygrał Preis der Dreijährigen, Podbielski Rennen, Kartellrennen der Dreijährigen, Grosser Preis von Köln, Preis der Rheinprovinz, St. Leger, Hertefeld Rennen, Jubiläums Preis i Wilamowitz Rennen i zajął zaszczytne trzecie miejsce w Derby za Alba i Ladro oraz drugie w Grosser Preis der Republik za Graf Isolani.

TELEGRAMY WŁASNE.

— **Marsylja,** 8 listopada.

Grand Prix de Marseille, 300,000 fr. — 2500 mtr.

1. Bruledur, 3 l. og. gn. (Bruleur — Durcourt), James Schwob, 62 kg., ż. F. Herve.

2. Filarete, 4 l. og. (po Blandford), Cte de Passalacqua, 58 kg., ż. G. Duforez.

3. Amfortas, 4 l. og. (po Ksar), J. D. Cohn, 62 kg., ż. A. Rabbe;

bez miejsca: Ilex, Castel Dore, Cap Polonio, Sans Ame, Rale des Genets, Jus de Pomme, Confidence, Phlegeton, Douglas, Ski, Quitus, Le Guiers Vif.

Wygrane o 2½ dł. — szyja — 1½ dł.

Tot.: 34, 17, 38, 53:10.

Auteuil, 8 listopada.

Grand Prix d'Automne, 100,000 fr. — 4100 mtr., płoty.

*1. Filidor, 4 l. og. gn. (Cid Campeador — Phyllis), J. S. Josephs, 64½ kg., ż, A. Kalley.

*1. Rebenti, 5 l. wał. kaszt. (Sardanapale—Lux), H. Boulange, 64½ kg., ż. R. Tremeau.

3. Tartempion, 4 l. wał. (po Le Cid II), A. Berg, 61½ kg., ż. R. Dubus;

bez miejsca: Espalion, Eneas, Don Zuniga, Baoule, Rustic, Les Bossons, Nanan, Christian, Kilkenny, Arioste, Emte, Moisan, Tradition.

Wygrane łeb w łeb — 2 — 2 dł. Czas: 5:07.

Tot., 37, 111, 26, 56, 25:10.

Naczelny Redaktor: Janusz Włodzimirski. **Wydawca: Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce.**

Druk. W. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.